

Opis bibliograficzny: Janina Mierzecka, *O fotografii naukowej*, „Fotografia”, 1966, nr 1, s. 17-18.

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: fotografia naukowa, nauczanie fotografii, Stowarzyszenie Fotografii Naukowo-Technicznej

Tekst:

Nie mam zamiaru ani dyskutować, ani polemizować ze znaną już wypowiedzią Lecha Grabowskiego („Fotografia” 1 1965), że „...Federacja Stowarzyszeń Fotograficznych w Polsce z konieczności brać musi na siebie ciężar reprezentowania fotografii naukowej...” Ale na samym początku muszę kategorycznie stwierdzić, że chociaż już od 35 lat zajmuję się fotografią naukową, nie odczułam jeszcze ani razu tego „skrzydełka opiekuńczego” ze strony żadnego zrzeszenia fotograficznego, ani mego rodzimego Związku Artystów Fotografików, ani w/w Federacji. Natomiast ciężko i mozolnie przebijałam się przez całe moje fotograficzne życie, aby dojść do wyników, jakich żądały ode mnie okoliczności. A jedyna pomoc, jaką otrzymałam przy organizacji I Wystawy Fotografii Naukowej w Polsce (1959— 1960 r.) — pierwszej i niestety jak dotychczas ostatniej — przyszła ze strony stowarzyszenia o całkiem innej strukturze, od Towarzystwa Wiedzy Powszechnej we Wrocławiu i Warszawie.

Wprawdzie w czerwcu 1962 r. zostało zwołane w Warszawie przez Federację zebranie informacyjne w sprawie powołania odrębnego Stowarzyszenia Fotografii Naukowo-Technicznej, ale na tym zebraniu, jak dotychczas, akcja została zakończona.

Nie wiem zresztą, jaki cel miałyby taka reprezentacja? Przecież celem naszych wszystkich stowarzyszeń fotograficznych, zrzeszających bądź to amatorów początkujących i zaawansowanych, bądź też dojrzałych i wyrobionych artystów, jest pomoc w kształceniu poprzez kontakty osobiste i wymianę doświadczeń, ułatwianie pracy w okresie trudności materiałowych, pomoc przy wykonywaniu zawodu itp.

I tu wyłania się zagadnienie całkiem specyficzne. W jaki sposób doszliśmy do takiego stanu rzeczy, że mimo braku nauczania fotografii w szkołach podstawowych, mimo znikomej ilości średnich szkół fotograficznych w Polsce, braku studiów wyższych w tej dziedzinie, a

więc istotnie bez żadnej pomocy jakichkolwiek czynników, zdawałoby się ku temu powołanych, istnieje w kraju garstka ludzi zapalonych, ofiarnych, wyspecjalizowanych w różnorodnych kierunkach i dyscyplinach fotografii naukowej?

Ponieważ to zagadnienie od dawna mnie nurtuje, a sądząc po sobie wiem, jak trudna jest ta obrana przeze mnie droga, zwróciłam się do mgra Bronisława Kupca, kierownika pracowni fotograficznej Akademii Medycznej we Wrocławiu oraz do dra Władysława Strojnego, entomologa, docenta Wyższej Szkoły Rolniczej, również we Wrocławiu, aby skonfrontować dzieje naszych wysiłków i osiągnięć i zastanowić się wspólnie, jakie należałoby z tych naszych wieloletnich doświadczeń wyciągnąć wnioski na przyszłość.

Początki, niemal identyczne, wywodzą się z amatorstwa, ułatwione przeważnie przez „kontakty” rodzinne. Asystowanie czy to starszemu bratu, czy innym członkom, rodziny w czarnej magii wywoływania (tym czarniejszej, że w ciemni) — to pierwsze emocje. Powiększanie zaczynamy często od prymitywnej, samodzielnie skonstruowanej „rurki”, która służy za przystawkę do aparatu, czy też od pudła na „światło dzienne”. A sam aparat, to albo skrzynka, albo prymitywny aplanat. Często pierwszych porad udziela sprzedawca (np. nieoceniony Jan Bujak we Lwowie), a potem — przebijaj się samemu przez gąszcz praw fizyki i optyki, przepisów i zestawów na takie czy inne wywoływanie.

Lektorat Uniwersytetu Lwowskiego nie zawsze potrafił sprostać zagadnieniom pedagogicznym. Mgr Kupiec, zdany więc na własne siły, czyta, szuka, pracuje, aby zdobyć konieczny zasób wiadomości dla celów własnych i popularyzacyjnych (wydawnictwa popularne z dziedziny teorii w latach 1937—39). Dopiero praca w „Książnicy-Atlas”, jak również kontakty z katedrą fotografii na Politechnice Lwowskiej (pod kierownictwem prof. Romera) zmuszają o głębszego poznania teoretycznych podstaw procesu fotograficznego, a zagadnienia reprodukcji stają się szkołą opracowania technicznego w ogóle, prowadzą do zdefiniowania podstawowych kryteriów oceny, są fundamentem dalszej pracy i rozwoju. Dalszy „szlif” już po wojnie w Zakładzie Fototechniki Politechniki Wrocławskiej prowadzi wreszcie do zupełnie innej dziedziny, do dokumentacji naukowej w medycynie. Potrzeby życiowe są bowiem często decydującym bodźcem kierunku naszej pracy.

Ja — po kilkunastu latach samodzielnego szukania i błędzenia — dostałam się w ręce doc. dra Henryka Mikolascha, podówczas kierownika Instytutu Fotografii Politechniki Lwowskiej. Kilka miesięcy intensywnej nauki, a potem współpraca ze świetnym pedagogiem pozwoliły mi nie tylko na rozwiązanie wielu gnębiących mnie problemów, ale dały również podstawy teorii, techniki i kompozycji, które umożliwiły mi samodzielną, logiczną i twórczą działalność w wielu dziedzinach, kiedy już mego mentora nie stało. Mimo że właściwą moją

domeną w latach trzydziestych był krajobraz, a zwłaszcza portret, prace dotyczące fotografii medycznej narzuciło mi życie, potrzeba dokumentacji naukowej. Trzeba się było samemu przebijać przez szereg trudności związanych z nowym zagadnieniem, z terenem, oświetleniem, materiałem światłoczułym, aby podołać społecznemu zamówieniu. Podobnie było z produkcją białą-czarną i barwną oraz z dziełami sztuki. Ciężki okres wojenny, a później powojenny, praca w muzeach stawiały wciąż nowe i różnorodne zagadnienia i tylko ciągła praca nad ulepszaniem swych własnych metod mogła dać zadowalające rezultaty.

Docent Strojny, który już po ostatniej wojnie wkroczył w szeregi fotografujących, również ciężko bnie przez ABC fotografii. Jego zainteresowania fotografią, które niemal od początku mają sprecyzowany kierunek — dokumentacja życia owadów dla celów naukowych — natrafiają na mur trudności. Brak podstaw teoretycznych, brak wiadomości technicznych, brak książek o tematyce specjalnej. Wszystko trzeba zdobywać. Na szczęście w owych latach „startu” czynne jest i działa Wrocławskie Towarzystwo Fotograficzne, a potem także Delegatura Okręgowa ZPAF, zawsze otwarte drzwi mgra Kupca — wszystkie te czynniki pozwalają się zbliżyć do upragnionego celu. Jednakże brak sprzętu, brak wzorów, sprzęt wykonany często sposobem chałupniczym (przecież i dziś często zdobycie odpowiedniego pierścienia czy filtru jest problemem nie do przezwyciężenia) — wymaga wielu wysiłków i prób, aby otrzymać zadowalające wyniki. Dostępna literatura jest zbyt ogólnikowa, bardzo mała jej część ma znaczenie praktyczne. Niejedna rolka filmu ulega zniszczeniu, niejedno zjawisko w przyrodzie „ucieka” nim można w tej trudnej specjalności pracować świadomie, precyzyjnie, ze względną pewnością osiągnięcia zamierzonych wyników.

Brak sprzętu precyzyjnego, odpowiedniego dla poszczególnych, nieraz bardzo skomplikowanych zadań, stwarza wciąż problemy trudne do przebrnięcia. Mgr Kupiec, podejmując w latach powojennych zagadnienie dokumentacji medycznej w jak najszerszym zakresie (a więc nie tylko fotografia czarno-biała i barwna, nie tylko dokumentacja filmowa zabiegów operacyjnych), sięga również do zdjęć mikroskopowych oraz do zdjęć w świetle niewidzialnym. Niemniej brak wspomnianej już wyżej odpowiedniej aparatury, np. do zdjęć przedniej komory oka lub do zdjęć jam ciała ludzkiego, zmusza do szukania własnych rozwiązań, jak np. oświetlenie jamy ustnej za pomocą światła wprowadzonego prętami krystalicznymi. A jeżeli potrzeba społeczna postawi nas przed problemem zdjęć rozchodzenia się fal dźwiękowych na modelach dla Zakładu Teletransmisji Przewodowej — jest to znów problem odrębny, wymagający innego rozwiązania.

Reasumując — droga do specjalizacji w fotografii naukowej, zwłaszcza specjalizacji dla określonej wąskiej gałęzi nauki, jest sprawą trudną i skomplikowaną. Poza tym zależy ona

od wielu czynników. Nie tylko od nas samych, od własnych dążeń, woli i wytrwałości, ale także jeszcze w dużej mierze od środowiska, w którym żyjemy. Jeżeli przebywamy w ośrodku uniwersyteckim, gdzie niezależnie od bibliotek możemy liczyć w mniejszym lub większym stopniu na wskazówki osób już w podobnych czy nawet [s. 18] innych dziedzinach wyspecjalizowanych, a życzliwych, nie chowających swej wiedzy pod korcem, wtedy są szanse dojścia do rzetelnych, czasem wręcz zaskakujących wyników. Ale gorzej bywa, jeżeli taki uparty samouk pracuje samotnie, izolowany od kontaktów i pomocy ludzi już wykwalifikowanych. Wówczas, mozolnie przechodząc od etapu do etapu, niejednokrotnie zmuszony jest odkrywać dawno już odkryte światy.

Jakie zatem byłoby wyjście z obecnej sytuacji? Wracam do sprawy już nieraz poruszanej i postulowanej, mianowicie wprowadzenia nauki fotografii do programów szkół średnich ogólnokształcących (co nastąpiło w Ameryce jeszcze w 1922 r., a w Niemczech w 1930 r.). Do tej sprawy jeszcze niejednokrotnie będziemy zmuszeni wracać. Tylko dobre przygotowanie podstawowe, wiadomości teoretyczne z dziedziny fizyki i optyki, opanowanie techniczne i praktyczne procesu fotochemicznego oraz zrozumienie podstawowych kryteriów oceny są pierwszym koniecznym warunkiem dalszego kształcenia w jakimkolwiek kierunku tak różnorodnych dziś dziedzin fotografii. Czy Wyższe Kursy Fotografii Technicznej, które mają rozpocząć w tym roku działalność w Warszawie, sprostają temu zadaniu? Pokażą to najbliższe lata. W każdym razie nie będą one w stanie rozwiązać całościowo zagadnienia, chociażby dlatego, że obejmują one swoim zasięgiem tylko Warszawę. Natomiast wszyscy inni, rozsiani po całej Polsce, będą nadal osamotnieni i zdani na własne siły. Nie znamy się, nie wiemy nawet ilu nas jest i nad czym pracujemy.

W tych warunkach jedynym chyba wyjściem, celowym a nie tak trudnym do zrealizowania, byłaby komórka, która zrzeszałaby tych już zaawansowanych, wyspecjalizowanych w różnych dziedzinach, która ułatwiłaby wszechstronne kontakty celem konfrontacji poszczególnych osiągnięć i doświadczeń, która wreszcie umożliwiłaby ewidencje pracujących faktycznie na polu fotografii w służbie nauki.

Sądzę, że Sekcja Fotografii Naukowej przy Związku Polskich Artystów Fotografików, która zrzeszałaby niekoniecznie tylko członków Związku, ale także innych pracowników nauki w dziedzinie fotografii naukowej, byłaby pierwszym krokiem takiej rzeczowej i rozsądnej współpracy.

Oto wniosek naszych wspólnych rozważań.

